

## Nasz wiśniowy sad...

**Widok Lubow Raniewskiej zanurzonej pod wodą na plakacie i teaserze do spektaklu „Wiśniowy sad” Antona Czechowa skupia w sobie jej zróżnicowanie i wielowymiarowość - od emocjonalnego i psychicznego chaosu, przez żywotność i nieokiełznaną energię oraz miłość, po wspomnienia i oczyszczenie. Lubow Raniewska pogrążona jest w wodzie jak w kwitnących wiśniowych drzewach, że aż trudno jej złapać oddech...**

Ta niezwykle nośna plastycznie introdukcja wprowadza widzów w klimat przedstawienia.

Podczas premierowego wieczoru usłyszeliśmy na scenie język Antona Czechowa w tłumaczeniu Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej, zaproszonej z tej okazji do toruńskiego teatru. Jej dziesięcioletnia praca nad dramataми Czechowa przyniosła znakomite w historii tłumaczeń efekty. W słowie „Od tłumaczki”, jak napisała Agnieszka Lubomira Piotrowska do wydanych niedawno przez Wydawnictwo Officyna s.c. „Dramatów” Antona Czechowa, starała się być jak najbliżej języka oryginału, szła za rytmem, melodią i frazą dramaturga przy jednoczesnym zachowaniu charakterystycznych dla niego pojęć, zwrotów i słów, dbając jednocześnie o jego uwspółcześnienie. I właśnie ten nowatorski przekład ujmujący składnię, leksykę i wyrażenia tak specyficzne dla dramaturga wyznacza kształt toruńskiej inscenizacji, w której to czechowski język charakteryzuje postaci, określa czas i organizuje przestrzeń.

Znakomicie wykorzystał to reżyser Łukasz Kos, konstruując z języka dramatu przenikające się wzajemnie czasoprzestrzenie. Te z kolei zapełnił nie tylko postaciami ze sztuki, ale i widzami.

Podobnie autorka kostiumów Barbara Sikorska-Bouffal, jak i scenograf Paweł Walicki dziewiętnastowieczne realia w doskonały sposób łączą i miksują ze współczesnymi.

Teatralna scena jest miejscem, w którym widzowie uczestniczą w powitaniu przez służbę i domowników Lubow Raniewską powracającą z Paryża, obserwują ich zachowania, odczuwają ich bliskość. A podczas przerwy uczestniczą w przyjęciu wydanym przez Raniewską w teatralnym foyer. Szybko przybiera ono formę dyskotekowego szaleństwa w rytmie transowej muzyki, podczas której sceniczne postaci wmieszane w publiczność konstruuje napięcie związane ze zbliżającą się licytacją wiśniowego sadu. Druga część spektaklu rozgrywa się na scenie, a widzowie siedząc w wygodnych fotelach są świadkami powrotu rodziny i znajomych z sądu oraz przygotowań do opuszczenia wylicytowanego dworu i do wyjazdu.

Koncepcji reżyserskiej Łukasza Kosa sprzyjają też zdecydowanie wyraziste postaci, przekonujące o doskonałej znajomości Czechowa ludzkiej psychiki, charakterów, osobowości i poczynań. Znakomicie uosabia to Ewa Galusińska w roli Lubow Raniewskiej. Aktorka idealnie odnajduje się w jej osobowości. I fizycznie, i psychicznie, i emocjonalnie. Fantastycznie, wieloma zróżnicowanymi aktorskimi środkami, oddaje skomplikowaną duszę kobiety, uwikłanej w romans z młodszym mężczyzną, dla której codzienność jest banalna, a czekający na nią kochanek w Paryżu niezwykle emocjonalnie atrakcją towarzyską. Odrzuca ofertę Jermołaja Łopachina dotyczącą podzielenia wiśniowego sadu na działki dla letników, by w ten sposób spłacić długi i uratować wiśniowy sad. Czy czuje się dotknięta ofertą syna chłopca? Sprawia wrażenie obrażonej jego propozycją, zachowując wielkopański dystans. Czy to jej duma nie pozwala na zawarcie tego rodzaju transakcji?

Sytuacji, w których Lubow Raniewska epatuje zróżnicowanymi emocjami jest tu wiele, a dotyczą one jej stosunku do córki, do przybranej Warrii, do brata Leonida... I we wszystkich tych relacjach Ewa Galusińska jest niezwykle wiarygodna. Jej egzemplifikacja przeżywanych zmiennych nastrojów, uczuć, emocji, podejmowania zaskakujących decyzji, oceny rzeczywistości jest tak wiarygodna, że chwilami odnosi się wrażenie, iż aktorka stapia się z postacią stworzoną przez Czechowa, zanurza się w jej emocjach, daje się porwać jej uczuciom jak rzeczonym wirom. Pomimo kostiumu z epoki Czechowa, idealnie oddającego koronkami, zwiewnością i lekkością

kroju jej osobowość i podkreślającego jej kobiecość, Lubow Raniewska swobodnie wkracza do naszej współczesnej rzeczywistości.

Inną, ciekawie zbudowaną psychologicznie postacią jest Waria, w roli której występuje Julia Sobiesiak-Borucka. Dojrzała emocjonalnie, „zapięta” uczuciowo po szyję, w czym sprzyja aktorce kostium. Zarówno suknia, jak i płaszcz są tak skrojone w formie, jak i utrzymane w jednakowej kolorystyce, by wyrazić charakter postaci, jej skrywaną troskę o wszystkich i wszystko, by zdystansować się do wielu rzeczy, by wyrazić zawód, jakiego autorem był Jermołaj Łopachin... Julia Sobiesiak-Borucka umiejętnie też wykorzystuje rekwizyt, jakim są klucze, znak zarządzania domem, ale i symbol poznawania ludzkich tajemnic, znak dostępu do cennych mebli we dworze i do ludzkich charakterów. Podobnie jest z kostiumem Juli Szczepańskiej w roli Ani, córki Raniewskiej. Sprzyja wyrażaniu dziewczęcej żywiołowości, współodczuwania i świadomości o utracie majątku. Wszystkie te emocje Julia Szczepańska wygrywa bardzo przekonująco.

Warto dodać, że postaci kobiece w spektaklu to plejada mająca w sobie bardzo duży i ciekawy potencjał artystyczny. Weronika Krystek jako pokojówka Duniasza, skupia na sobie uwagę ciekawie wygrywanymi emocjami i budowaniem relacji z domownikami. Mirosława Sobik w roli guwernantki Szarloty Iwanownej zaskakuje temperamentem oraz swym iluzjonistycznym występem. I Małgorzata Abramowicz ukryta w postaci Borisa Simieonowa- Piszczyka. Jakże trafnie oddaje ducha tego wiecznie nietrzeźwego, ale oddającego osobnika długi.

Trzeba przyznać, że spektakl „duszami” stoi. Przemysław Chojeta jako Jermołaj Łopachin oddaje w czytelny sposób płaszczyznę, na której układa relacje rodziną Raniewskiej, ale chwilami odstawia bardzo delikatnie swoje wnętrze... Bo tutaj nikt nie jest jednoznaczny. Każdy chowa swoje zwątpienia, przekonuje siebie o swojej racji. Myśli o ocaleniu, to znów o rezygnacji. Okazywane jest poczucie wyższości nad chłopstwem, pomimo utraty dworu i sadu.

I „dusza” Firsy, jakże pięknie odstonięta i wysłana do widzów przez Pawła Tchórzelskiego, unosząca się nad dworem i nad wiśniowym sadem. Łącząca przeszłość z teraźniejszością. Jest i „dusza” wiśniowego sadu, którą tylko on dostrzega... Firs zapamiętał smak wiśni, lecz nie ich cierpkość, kwaśność, ale słodycz, posmak owoców suszonych, marynowanych, usmażonych na konfitury... On jeden traktuje wiśniowy sad, jako miejsce na ziemi, które dawało chłód i odurzało swym zapachem oraz kolorem; jako coś stałego, przynależnego na zawsze. Podobnie jak w powieści Amora Towlesa „Dzentelmen w Moskwie” w tłumaczeniu Anny Gralak, pojawia się taka sama symbolika sadu jabłoni w Niżnym Nowogrodzie, gdzie kwiaty jabłoni padają jak śnieg...

Kto z nas nie ma swego „wiśniowego sadu”, miejsca w którym pozostawił dzieciństwo, miejsca do przepracowania nostalgii, miejsca, do którego wraca... Podczas tego spektaklu można będzie odnaleźć przeszły-współczesny „wiśniowy sad”. A w nim dzisiejsze problemy, sytuacje, poczucie zagrożenia, lęk o bezpieczeństwo najbliższych, strach przed przyszłością, poczucie utraty, a może nawet i siebie samych... Te wszystkie znaki określające naszą współczesność odnaleźć można w inteligentnych rozwiązaniach reżyserskich, w wygłaszanych przez postaci kwestiach...

A komizm, którego tak bardzo domagał się Anton Czechow? Jest i on. Łukasz Kos bezustannie balansuje na granicy dramatu i komizmu. Bo takie jest nasze życie.

**Ilona Słojewska**  
**Dziennik Teatralny Bydgoszcz**  
**24 listopada 2022**